ROK 50. KRAKÓW, DNIA 17. MAJA 1919. Nr. 24.

DJABEŁ

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“ WŁADYSŁAW BORKOWSKI. Kraków, ul. Niecała 4.
CENA EGZEMPL. 1 K. 20 h.

prenumerata w Krakowie i na Prowincyi wraz z przes. poczt.:

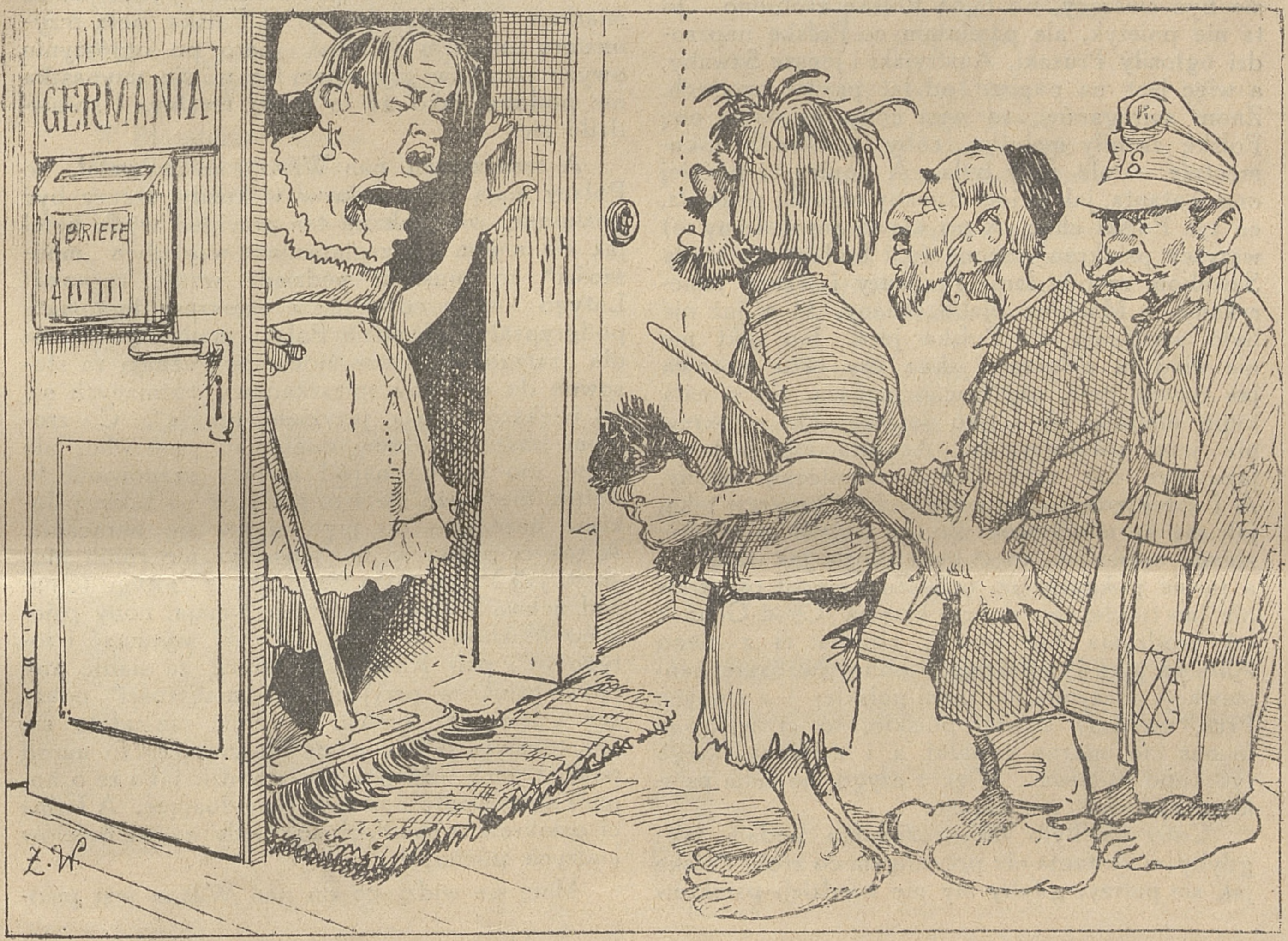
całorocznie	K 60·—
półrocznie	„ 30·—
kwartalnie	„ 15·—
miesięcznie	„ 5·—

CENA EGZEMPL. 1 K. 20 h.

WYCHODZI CO SOBOTĘ

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

DEPUTACJA U PANI GERMANJI.



Deputaci. Chcielibyśmy się widzieć z panią Germanją.
Służąca. Pani przyjąć nie może, bo jest *rozebrana*.

WICEK SOCJALIK.



A no okrutna była psiokrew radość u niektórych żgaców z onych waronków pokoju ze Szwabami. Studanty i jensze tyjże maści poletyki poknajały zara pod króla Jagiełłę, a późni pod Mickiewica, a różne gadacze powłaziuły na one pomniki i zawracały gitarę co naród ma sie być cieszący, bo fajną Polskę zrobiono Jo ta nie poletyk, ale pamintam co Polskę naprzodzi ogłosiły Prusaki, Austryjaki i jensze Szwaby, a więc jest na papirze od lat prawie cztyrech. Znom sufraganów, to wim coby psiokrew onę Polskę zrobiły maluśką, coby ją okradli dokumentnie — ale niby była. A dopiru ci później ona Antanta, jak ci jom Szwaby naprali, pedziała, co tyż Polski chce A no klawo (myśleliśmy se) wszyscy psiokrew chcom, to i bedzie. A kiedy Szwabom zrobiły lanie Francuzy i jensze Jamerykany, a Mochów djabli wzieny, to ci już nie było wątpienia co Polska jezd. Ino nikt nie nie wiedział psiokrew jaka: czy taka morowa jak dawnij beła, czy trochę mnijsza, czy o całą kupę mnijsza. A i tero jeszcze nikt psiokrew nie jezd wiedzący, bo Antanta ino pedziała jaką być mo ode jednyj niemieckij strony. A i z tej jednej strony nie bedzie psiokrew taka, jak my se miarkuwali. Bo, że Szwabom polskie ziemie odbierom, to ci beło proste jak obręcz — a tu sie pokazało co ona obręcz jezd psiokrew nie ino trochę, ale dobrze krzywa Choć Gdańsk od urodzynia był polski, zrobiła ci z niego Antanta jakieś psiokrew osobne świabskie państewko i doczyniła mu ziemi polskiej — a z onych Prus, co beły dawnij polskie, to ci wykroiła lo nas ino mikrne kawałki a i z Poznańskiego tyż kupę obciena... Więc z czygo sie mam psiokrew raduwać, nie kapuję.

Coby nie było nieporozuminia pedam tak: gdyby ci Antanta nie przysingała co zrobi Polskę jak sie patrzy, gdyby my nie wiedzieli psiokrew co jom już mamy i gdyby dopiru tera pirszy raz pedziano: zrobimy Polskę — to byłbym kuntentny z kużdyj, choćby maluśkiej — bo dobre coś, jak nic. Ale jak nam pedziano już dawniej co bedzie Polska i jak my byli widzące co Szwaby som tak powalone na obie psiokrew łopatki, co nawyt palicem ruszyć nie mogom, to my sie psiokrew mieli prawo nadziewać, co odbieremy wszystko to, co ci nam psiokrew Szwaby buchnely. A jak ci onym Szwabom pani Antanta kupę kradzionego ostawia, to ci lo nas jest krzywda, a z krzywdy psiokrew nikt sie nie raduje, kto mo w makówie olej, a nie marmeladę.

Raduwać to sie mogom ino psiokrew one zatracone czeskie Precliczki, jako, że jeim pani Antanta ochfiarowała nietylko onę ziemię, na której miszkają, ale i onę, gdzie Czech jezd psiokrew takim rarytaszem jak katolik na Kazimirzu, ba! nawyt taką, na któryj Czecha bez śkło powinkszające nie uwidzi. I bedom miały Precliczki cztyry razy tyle landu, co jeim się należy. Nie jeich okradziono, ale ony poszły na grandę, a Antanta chocia niby jezd żandziarem Europy, na oną kradzież dała jeim pozwolińtswo. Ładny żandziar, co jednymu buchaczowi psiokrew pomaga, a drugiemu czyńść kradzionego ostawia.

A wszystka nasza psiokrew krzywda, jak se miarkuję, jezd bez to, co ci Polska beła *trzynastym* punktem Wilsona. Zaro po ogłoszyniu owych punktów grypsołem co mi sie trzynastka nie podoba, jako że to lumer feralny. I sprawdziło się.

A tero znowu pan Wilson se uchwaluł, co Polacy mają mu psiokrew w kużdyj rzeczy być posłuszne, więc jak na ten przykład wyda befel jak sie majom być zachowujące względym „mnijszości“ to muszom pedzieć: wedle rozkazu! Lotygo kazuje coby nasze psiokrew duplomaty podgrypsały, że bedzie Polska miała szanowanie dla „zarządzyń, które mocarstwa uznają za stosowne do ochrony mieszkańców różniących się od większości rasą, językiem, religją“. Co zrobiom nasze psiokrew duplomaty, nie wim, ale wiem ino to, co naród mający szanowanie lo siebie, nie może sie być godzący na takie psiokrew bezczylne do jego spraw się wtrącanie. A toż ci psiokrew nic jenszego nie robili Moskale jak Polska była słabująca — i lotygo to naród uchwalił oną konstytucję 3 maja, coby psiokrew Mochów na pysk z Polski wyrzucić i lotygo to i pan Kościuszko chycił za siablę aby onym psiokrew przyjaciołom „mnijszości“ pokazać gdzie raki zimują. A choć nie udało się ani konstytucji ani panu Kościuszce, to naród pamięć jeich wdzincznie obchodzi, jako że o honur i niepodległość narodu były dbające. A ładna ci psiokrew niepodległość, kiedy naród befelów cudzych słucha!!!

Mnie sie widzi co on pan Wilson jest psio-

krew chory na malagomanję [1]). Może bez to co luniwersytet krakowski zrobiuł go psiokrew na kredyt dokturem prawa. Taki psiokrew zaszczyt przewrócił chłopu w głowie i plecie jak Piekarski na mękach o „mniejszości w Polsce udrękach“.

DEKLARACJA.

Jeżeli pragniesz się dowiedzieć
Co to jest pusta deklamacja,
To czytaj utwór pod tytułem:
„Konstytucyjna deklaracja“.

Znajdziesz moralne w nim nauki,
Dla grzecznych dzieci uwag sporo,
Przytem pomysłów tyle mądrych,
Że je czytając djabli biorą.

Naprzód wybierać ma się króla
(Choć prezydentem on się wabi)
Przez całą polską analfabę
I cały polski naród babi.

Przy dyktatorskiej iście władzy
Będzie miał własną „Straż“ rządową;
Choćby był „cywil“, ma dowodzić
Naczelnie armją narodową.

Jedynie zdolny (?) ma korzystać
Z wyższej nauki przywilejów,
Sąd na „poczuciach“ ma się oprzeć
I „uspołeczniać“ ma złodziejów.

W literaturze i nauce
Rząd stworzy dzieła wiekopomne
I w łonach matek zreparuje
Dzieci cherlawe i ułomne.

Lecz zanim czyny obiecane
Napełnią rząd uczuciem dumy,
Niechby dał naprzód do naprawy
Deklaracyjne swe rozumy.

A PROPOS GDAŃSKA.

— Wiesz, że z tym Gdańskiem to rzecz nieciękawa.

— Owszem, bardzo ciekawa i niezwykle oryginalna. Przywrócić kogoś do życia i na ciele wskrzeszonego zaszczepić jad, który go będzie niszczył — to całkiem nowy rodzaj filantropii. Niemiecki Gdańsk stanie się nowym rozsadnikiem krzyżactwa. Obdarzony przywilejami, będzie się rozszerzał, zgermanizuje do szczętu ludność okoliczną i będzie, dzięki naszemu położeniu, wysysał soki gospodarcze z ziem polskich.

— Pokazuje się, że lepszy jest smalec amerykański, niż mądrość amerykańska.

— I lepszy porter angielski, niż nikczemna polityka angielskich handlarzy.

Serwacy, Pankracy i Wilson.

Trzej „Eismännerzy“ Pankracy, Serwacy i Bonifacy, znużeni monotonnością życia powojennego, zdrzemnęli się i zapomnieli o swym zwyczaju ochładzania powietrza. Dzięki jednak poetom dziennikarskim od wiersza, którzy zaczęli pisać głośne na ich cześć hymny, przebudzili się i już trzeciego dnia swoich rządów obdarzyli nas zimnem.

Zupełnie coś podobnego stało się na naszej arenie politycznej. Wilson i Lloyd George znużeni dotyrambami pisanemi na ich cześć przez naszych publicystów od siedmiu boleści, sprawili nam taki zimny tusz, że będą go odczuwać całe pokolenia.

Ztąd rada:

Nie chwalcie nigdy zawcześnie
Bo się sparzycie boleśnie.

FILANTROP.

Pan Wilson dobrodziej
Ponad dobrodzieje,
Pragnie żydom w Polsce
Nadać przywileje.

Trwoga o ich losy
W sercu jego gości,
Więc im zabezpieczyć
Chce „prawa mniejszości“.

A gdy państwo w państwie
W ten sposób utworzy,
Znajdzie się kraj cały
W żydowskiej obroży!

Pozwól, czuły panie,
Że spytamy ciebie:
Czemu tych praw żydom
Nie dajesz u siebie?

„Szlachetności“ twojej
Nikt z nas nie oceni,
Pókiś filantropem
Lecz... z cudzej kieszeni.

NOWE STRONNICTWA.

Do regestru djabelskiego stronnictw narodowych wpisano:

S. Dk. G. — stronnictwo deklaracyjno głupich.

S. Dz. G. — stronnictwo dziedzicznie głupich.

[1]) Zapewne: megalomanję.

U PANI POLONJI.



Pokojówka. Proszę pani, jakiś pan przyszedł z wizytą.

Polonja. Przeproś go — czyż nie widzisz, że jestem bez ubrania, prawie całkiem goła, nie mam nawet obuwia...

Pokojówka. A cóż to się stało? czy złodzieje panią okradli?

Polonja. E nie! To tak mnie moi „kochający" synaczkowie urządzają — zdzierają ze mnie z miłości co się da i zostałam w jednej koszulinie...

S. El. G. — stronnictwo elekcyjnie głupich.
S. Rd. G. — stronnictwo radośnie głupich (lub „gdańskowo zadowolonych").

DYGNITARZE.

Rekord w paleniu cygar i papierosów osiągnął pewien wysoki dygnitarz. Zażądał on mianowicie od Straży Obywatelskiej, aby mu na jego osobę dostarczyła połowę tych wyrobów tytoniowych, które były przeznaczone do rozdziału dla *wszystkich* członków redakcyj krakowskich. Ponieważ zapisanych na listę dziennikarzy było około 100 osób, przeto ów dygnitarz chciał palić tyle co 50 dziennikarzy! Wobec tego dziennikarze zrzekli się przyobiecanej... łaski.

Polecamy tego dygnitarza opiece p. Generalnego Delegata.

Tejże samej opiece polecamy dygnitarza, który skradł trzy permanentki kolejowe, przysłane z Warszawy dla dziennikarzy krakowskich.

P. Kucharski b. „naczelnik" aprowizacji, obecny „delegat" aprowizacji, zostaje „szefem" aprowizacji. Pomimo jednak zmian w nazwie, ludność Krakowa jak była tak i jest fatalnie aprowizowaną. Ogólnem przeto życzeniem jest, aby p. K. został prezydentem aprowizacji, mar-

szałkiem aprowizacji, szambelanem aprowizacji, jenerałem, kuratorem, rektorem, dyktatorem, kanonikiem lub wreszcie admirałem aprowizacji, byle — nie w Krakowie.

ŚWIĘTO PRACY.

Ja ta nie jestem wielkim politykiem,
A więc być może, że tego wynikiem,
Że nie posiadam dosyć zrozumienia
Dla różnych rzeczy sposobu uczczenia.
Z pewnością jednak niemylne mam zdanie,
Że czczenie pracy przez jej zaniechanie,
Co najmniej bardzo jest niezrozumiałem.
Wszak, gdy dla kogo coś jest ideałem,
To chcąc go uczcić, wciąż go adoruje,
Nie czci, że przez dzień z uczuciem pauzuje.
Czcić jednak pracę przez jej zaniechanie,
Innym się pracą zająć zabranianie,
Mimo, że wielkie chęci mam ku temu,
Zrozumieć trudno mózgowi mojemu!
Pochód przez miasto z śpiewem, muzykami,
Czerwonym kwiatkiem, tudzież chorągwiami
Rzecz ładna, ale nie pojmuję tego,
Czemu ma nazwę demonstracyjnego?
Demonstrowanie przecie ma znaczenie,
Gdy się u innych widzi zaprzeczenie,
Ale, jeżeli nikt nie oponuje,
To niema sensu, gdy się demonstruje!
Możeby przez to pracę lepiej czczono,
Jeśliby w roku dzień postanowiono,
W którymby wszyscy nie demonstrowali,
Lecz na szlachetny cel zarobek dali.
Z chorągwi, tablic, pochodów, muzyki
Dla społeczeństwa marne są wyniki —
Grosz zaś zebrany w znacznej obfitości,
Wiele łez otrzeć byłby w możliwości!

Nowina.

SPEKULACYE TYTONIOWE W KRAKOWIE.

Pod powyższym tytułem pojawił się w ubiegłym tygodniu artykuł w *Kuryerku*, z którego dowiadujemy się, że „wezwana Straż obywatelska przeprowadziła rewizyę w cukierni Mauriziego i skonfiskowała tam pięćdziesiąt paczek tytoniu i pudełko cygar. Tytoń ten pochodził z trafiki p. Bujańskiego, a przeznaczony był dla jego stałych odbiorców".

Wprawdzie w dalszym ciągu autor stwierdza, że o jakiemś paskarstwie niema tu mowy, gdyż trafika p. Bujańskiego znaną jest z tego, iż zapasy swe wysprzedaje otwarcie, nie pokątnie, że stara się odbiorcom iść na rękę i t. d., ale już samo umieszczenie tej wzmianki pod powyższym tytułem nie odpowiadało stanowi rzeczy, gdyż, jak sam autor stwierdza, o żadnej spekulacyi mowy tu być nie może.

Raczej, mojem zdaniem, należało notatkę ową zaopatrzyć napisem: „*Nadmierna i nie na miejscu energia Straży obywatelskiej*".

Bo trzeba wiedzieć, jaki był przebieg.

Pan Bujański posiada cały szereg, nazwijmy ich „asygnataryuszy", którzy w jego trafice na podstawie upoważnienia Dyrekcyi skarbu pobierają tytoń i cygara.

I ci biedacy są też zmuszeni do ustawienia się w ogonie, choć nie jest on taki straszny, jak ów ogólny.

Ponieważ zaś asygnaty wydaje się tym, którzy nie mają czasu na stanie w ogonku, gdyż są to urzędnicy, profesorowie, dziennikarze, jest to tylko wielką grzecznością p. Bujańskiego, jeśli któremu z nich sam przyniesie jego przydział, jak to było w tym wypadku, do cukierni Mauriziego.

Działo się to zupełnie otwarcie, a był w lokalu obecnym członek Straży obywatelskiej, p. R., który uważał za stosowne wystąpić urzędowo i spowodować konfiskatę zapasu, przeznaczonego dla kilku osób, które, dzięki jego „sprężystości" i obywatelskiej gorliwości co najmniej na tydzień pozbawione zostały tytoniu.

Ale na tem ucierpi tylko ogół tych biednych inteligentów, na których się już wszystko sprzysięgło, gdyż p. Bujański zupełnie słusznie powie każdemu:

— Proszę do ogonka!... Nie myślę narażać się niepotrzebnie na nieprzyjemności!...

I będzie miał racyę, gdyż na nim spełniło się przysłowie: „Za twoje myto, jeszcze cię obito!"... zwłaszcza, że nie ulega kwestyi, iż znajdzie się wielu, którzy powiedzieli, jeśli nie głośno, to bodaj w duchu:

— Ho! ho!... Na tem coś jest!...

A jednak nie było nic. Było to tylko bezinteresowne świadczenie grzeczności swym bliźnim, którzy teraz, dzięki panu R., narażeni będą na różne nieprzyjemności.

I stanie się, że rozprawa w sądzie nie będzie się mogła odbyć, gdyż panowie radcy stoją pod trafiką w ogonku, z tego samego powodu ulegnie opóźnieniu wydanie numeru tego lub owego pisma, a w szkole zapowie się pewnego dnia: „...Jutro wolne, gdyż grono profesorskie idzie do ogonka"...

A czy to potrzebne?... Czy ten nadmiar energii i obywatelskiego poczucia, jaki wyładowany został w cukierni Mauriziego, nie powinien być raczej skierowany tam, gdzie mógłby przynieść pożytek ogółowi, a nie szkodę? Jeśli się poluje na paskarzy i spekulantów, to trzeba wiedzieć, gdzie ich szukać. Niestety, zbyt mało się wie o tem, albo się wiedzieć nie chce, szuka się zaś łatwych tryumfów i potem się o tem dmie w wielką trąbę!...

A Straż obywatelską chyba nie w tym celu powołano do życia. Pola do popisu z pewnością jej nie braknie!...

A może była to tylko osobista zemsta pana

R.? Może kiedyś i on stał w ogonku i powiedział sobie:

— Stałem tam ja i wy użyjecie także tej przyjemności!

Niechaj jednak raczy to uwzględnić, że wielu jest takich, którzy chcieliby palić, a na przyjemności „ogonkowe“ nie pozwala im nie tylko zajęcie, ale i stan zdrowia!... A tych nie godzi się przecie pozbawiać sposobności łatwiejszego otrzymania swego przydziału tytoniowego.

A to ich teraz czeka, dzięki panu R.

Karolek, co widział Pana Boga.

Mały Karolek, bardzo podniecony,
Biegnie do matki, woła ucieszony:
— Kochana mamo! Wielkie szczęście miałem,
Bo Pana Boga przed chwilą widziałem!
— Ależ Karolku! Cóż to za gadanie!
— Widziałem! Stoi tam z ojcem przy bramie —
Surdut ma czarny, jasne szarawary.
— Ależ Karolku! w główce ci się roi!
Skąd wiesz, że pan ten, co przy bramie stoi,
Jest Panem Bogiem? Skąd tyle pewności?
— Ależ mateczko! Niema wątpliwości!
Wszak ojciec mówił, kiedy przy nim stałem:
Boże! Tak dawno ciebie nie widziałem!

T. S. K.

SZCZĘŚLIWEJ DROGI!

— Cóż to, panie Kohn!... Słyszałem, że się pan podobno wybiera na stałe do Wiednia... źle tu panu między nami?

— Ja panu coś powiem!... Ja jestem — jak to powiedzieć... hm... już wiem!... wielki lubieżnik wolności, to ja nie mogę dłużej znosić te stosunki, jakie teraz w Polsce panują!

— I cóż się panu nie podoba?

— Najpierw, proszę pana, wniosek od hrabiego Skarbka, aby paskarzy karano cieleśnie, a nawet szubienicą. I to ma być państwo kulturalne, w którem mógł się pojawić podobny projekt?... A potem, to mi się całkiem nie podoba utworzenie w Warszawie najwyższego sądu dla spraw galicyjskich. I mnie w Krakowie skazano i ja rekursowałem do Warszawy, ale nie myślałem, że to tak prędko będzie załatwione!... Wobec tego nie mam tu co robić!...

— A co pan, panie Kohn, na przemówienie na kongresie Daszyńskiego, który powiedział, że dla kapitalistów szubienice i gilotyna?

— Ja si tego po nim nie spodziewałem!... Ale i to wiem także, że on tak źle nie myślał. Gdzie są największe kapitały, jak nie między żydkami, a oni są przecież najlepsi towarzysze!...

Z TEKI HIPOCHONDRYKA.

Ponieważ deklaracya konstytucyjna rządu polskiego powiada wyraźnie, że „Specyalnie powołane czynniki będą nad tem czuwać, aby obywatele, na świat przychodzący, nie byli obarczeni wadami dziedzicznemi“... ja sobie to w ten sposób tłumaczę, uważając brak pieniędzy za najgłówniejszą wadę dziedziczną w mej rodzinie, że na rzecz każdego zgłoszonego noworodka złoży Rząd polski odpowiednią kwotę, która mogłaby mu zapewnić przyzwoitą egzystencyę na przyszłość. I dlatego żałuję, że zbyt wcześnie na świat przyszedłem gdy to prawo jeszcze nie obowiązywało.

Inna rzecz, jeśli projektodawca miał na myśli wady organiczne... Ale i na to znalazłaby się rada. Wszelkie przychodzące na świat niedorodki topić lub zrzucać ze skały, jak to było w starożytności. W przyszłości będzie ludzi mało, ale będą to chłopy, jak dęby. Taki, po czterdziestu latach służby przechodząc na emeryturę, będzie ją pobierał lat sześćdziesiąt i tego przeląkł się pan minister skarbu.

Spotykamy się dość często z utyskiwaniami na niewłaściwy skład naszej komisyi teatralnej, co, według mego zdania, a ja się nigdy nie mylę, chyba w wypadkach wyjątkowych, nie ma racyi. Znam członków komisyi i wiem, że oni znają się na sztukach pięknych. I tak, jeden z nich przepada za piękną sztuką mięsa od kości, inny znowu znanym jest z tego, że jest wielbicielem sztuk, naturalnie żywych, o ile one są naprawdę piękne i nieraz już miał z tego powodu z żoną awantury!

Słyszy się również często utyskiwania, że polski Rząd, choć jest w krytycznych warunkach finansowych, nie rachuje się z groszem. W tem jest racya, a dowodem tego całe falangi urzędników i urzędniczek w różnych centralach, gdzie za swe pracowite próżniactwo pobierają wcale przyzwoite pensye.

Że zaś, zwłaszcza urzędniczki pędzą żywot niefrasobliwy i humoru im nie brak, o tem przekonaliśmy się w dniu 3 maja, podczas mszy polowej na Rynku.

Z okien domu narożnego od ulicy Szewskiej, gdzie się mieszczą biura jakiejś centrali, w najpoważniejszej chwili rozlegały się takie krzyki i chichoty, że niektórzy z uczestników uroczystości oglądali się za kamieniami, aby bodaj w ten sposób wezwać zbyt „rozhuśtanych“ do pewnego opamiętania i uszanowania powagi chwili.

Słusznie twierdzą, że święta Wielkanocne są niezdrowe. Dawniej chorowało się po nich z obżarstwa, w tym roku można było zapaść, co najwyżej, na .. tyfus głodowy...

Co życie niesie?

(Projekt konstytucyi. — Czy i co możemy eksportować?)

Już konstytucyi projekt przedłożony,
Zapewne wkrótce będzie uchwalony.
Stylowo projekt jest nad wyraz śliczny,
Bardzo podniosły, bardzo archaiczny.
Pewnie komisya, co go układała,
Kilku poetów w swojem łonie miała —
Gdy zaś poeci sprawy się uczepią,
To zawsze do niej coś pięknego wlepią
To nie prawnicy, z których każdy suchy,
Na poetyczne zwroty zimny, głuchy.
Gdy projekt przejdzie i nie dozna zmiany,
Każdy z nas będzie dumą nadymany,
Bo konstytucya tak stylizowana,
Dotąd na świecie nigdzie nie jest znana
Nie mam odwagi do krytykowania,
Tego, co z mędrców głowy się wyłania,
Jedynie tylko pewne wątpliwości
Śmiem podnieść co do kwestyi własności,
Jak również dzieci, co mają się zrodzić,
Bo mi z projektem trudno się pogodzić —
Bo czyż w jednego ręku gromadzenie
Własności można nazwać jej przecznie?
Raczej przeciwnie należy wnioskować —
Prawo własności uznać, nie negować!
W tym więc kierunku według mego zdania
Projekt wymaga wyreperowania.
Wymaga, aby w kwestyi własności
Nie zachodziły ważne wątpliwości,
Czy tych, co nadmiar własności im dane,
W rzędzie złodziei postawić wskazane,
Których wyłącznie życia jest zadanie,
Cudzej własności ciągłe negowanie!
Co zaś do dzieci, co na świat przychodzą,
Projekt powiada: że, kiedy się rodzą,
Organa rządu mają mieć baczenie,
By wad dziedzicznych u nich obciążenie
Nie miało miejsca, aby zdrowe były,
I w hygienicznem środowisku żyły!
To przeprowadzić nie ma możliwości,
Chyba, że dzieci tych, co namiętności
Jakiej hołdują, piją, w karty grają,
Niemoralności wszelkiej się oddają,
Są głusi, ślepi, albo matołkami,
Najwstrętniejszych chorób zbiornikami,
Organom rządu, jak w Rzymie bywało,
Z skał rzucać prawo będzie przysłużało.
Zresztą przykładów mamy dość na świecie,
Że narodzone z marnych ojców dziecię,
Nie odziedzicza wady i narowy,
Lecz pędzi żywot uczciwy i zdrowy —
Zaś geniuszów często potomkowie
Mają rozumu mniej niż cielę w głowie.
Organ zaś rządu, choćby był fizykiem,
Wszelkiej mądrości lekarskiej zbiornikiem,
Nie zgadnie, bo to wprost jest wykluczone,
Jaki los czeka dziecko narodzone.
Możnaby wprawdzie tym, co obarczeni
Są chorobami, co są dziedzicznemi,
Wzbronić się żenić, lecz takie wzbronienie
W sprawie by żadne nie miało znaczenie,
Bo o tem wszyscy wiemy dobrze przecie,
Że mnóstwo dzieci nieślubnych na świecie!
Więc co do dzieci projekt nie ma racyi,
Wymaga także znacznej reparacyi.
O, zacny Sejmie! chciej wglądnąć w te sprawy,
Usunąć moje troski i obawy!

Wszyscy sądzili, że wojny skończenie
Zakończy nasze wielkie utrapienie,
Że znikną zmory i głodu i nędzy,
Będzie dobrobyt, będzie moc pieniędzy!
Że nie wyłącznie bogaci paskarze,
Albo też central liczni dygnitarze
Będą w możności kupić buty nowe,
Nosy obcierać w chustki batystowe,
Zajadać mięso, kurczęta, indyki,
Kupować różne drogie smakołyki!
Że amerykańskim smalcem napełnianie
Naszych żołądków nareszcie ustanie!
Że obce kraje jakby lawinami
Kraj zasypywać będą towarami —
Że w handlach grzeczność nie będzie rzadkością,
Ale jak dawniej kupca powinnością!
Niestety, wszystkie te piękne marzenia
Nie uzyskały urzeczywistnienia,
Bo się na dobre nic nie zamieniło,
Lecz wszystko gorsze, niśli dawniej było!
Amerykańskim smalcem tapetować
Trzeba żołądki — z masła zrezygnować —
Nosić na nogach buty poszarpane,
Ubrania stare, wytarte, łatane —
Marzyć o mięsie, co się dawniej jadło,
Jak kamień w wodę rzucony przepadło!
Ceny obecnie wszystkiego szalone —
Coś zakupywać wprost jest wykluczone.
Wartość zaś taką ma teraz korona,
Co warta papier, z którego jest zrobiona!
Przemożne mędrce siłą wprawdzie głowy
Jakby złagodzić los dla nas surowy —
O stemplowaniu koron wciąż się kłócą,
Ale jak dotąd tylko słomę młócą,
Bo tylko tyle mogli spenetrować,
Że koniecznością jest coś exportować,
Bo tylko export przez nich wymyślony,
Uzdrowi, wartość podniesie korony!
Lecz export tylko u tych w możliwości,
Którzy coś mają w wielkiej obfitości!
U nas, niestety, nic się nie nadaje,
Coby wywozić można w obce kraje —
Chyba złodziei, lecz to się nie nada,
Bo zagranica nadmiar ich posiada
W złem zatem dalej trzeba życie trawić —
Śmierć tylko może od złego wybawić.
Dla spadkobierców fakt nie pożądany,
Bo dziś są bardzo drogie karawany,
Zaś nieboszczyki nie mają sposobu,
Aby piechotą dostać się do grobu!
Źle żyć, źle umrzeć — los to bardzo srogi,
Do wyjścia z złego niema dla nas drogi!

T. S. K.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Drukarnia E. i Dra K. Koziańskich w Krakowie.